TYGODNIK

WILEŃSKI

Ner 98.

Dnia 30 Września 1817 roku. v. s.

ROZBIOR DZIEŁA

(dokończenie)

W części wtórej na stronie 16. sławné wyrazy Cezara, et tu Brute contra me, we francuskim przełożoné są: et vous aussi mon fils Brutus, tłómacz Polski skracá: *tyżeś to Brutusie*; na stronie 18. niewiem skąd i za co spodobało się tłómaczowi Polskiemu przyłożyć, że Antonjusz *zmyślił testament, którégo Cezar nigdy nie pisał*, i tym terminem *zmyślonégo* i daléj testament tyczci, kiedy francuski text w ogólności tylko o papiérach Cezara mówi, o wpisywaniu do nich co chciał Antonjusz, nareszcie, że, par ce moyen, on distribua au peuple de l' argent, que César n' avait point accordé, co tłómacz Polski chce objaśniać, że *na mocy tego testamentu, rozdano wiélką summę piéniędzy pospólstwu*, kiedy te testamentem zapisane summy, wypłacał Au-

gust; — na stronie 34. tłómacz francuzki zapewniá, że August, résolut d' éloigner (Antoine), pour y réussir il rendit à Rome son caractère méprisable, kiedy tłómacz Polski wyrozumiał to, że *postanowił go więc August z Rzymu oddalić*..... choć Antoni w Rzymie się nie znájdywáł, czas na pieszczotach z Kleopatrą trawiący; — na stronie 60. les avantages qui résultent de la monarchie tempérée, nie godzi się przekładać, że *Rzymianie byli szczęśliwi*; — na stronie 76. wyraz bałamutny francuski oncle, mylnie zostáł wyłożony, bo Klaudjusz nie *wujem*, ale był stryiem Kaliguli, (podobneż uchybiénie w przekładzie obszérniéjszéj historji Rzymskiéj Goldsmitha zaszło T. II. p. 125.); — na stronie 86. miało być, że Sergjusz zdawał się od lat kilku bezczynne wieść życie, bo we francuskim czytámy: Sergius paraissait avoir voulut, pendent quelques années, mener dans l' inaction une vie obscure, ale tłómacz Polski dopiéro o tym rokuje: że *unikając podejrzeń tyrana, chciáł przez lat kilka spokojné życie prowadzić*, przynajmniéj w tym wyrażéniu jest francuzczyzna, która bez dwózuaczności do Polskiego języka naturalizować się nie dała; — na téjże stronie 86. biegła dans l'art d'empoisonner Lokusta dziwnie w przekładzie uczyniona *sławną z czarodziéjstwa*; na stronie 113. w wyrażéniu, że Trajan *zbudowáł most na sámej*

szérokości, głębini i bystrzyni Dunaju, prócz dziko utworzonych na *ini* wyrazów niezgodnie z francuskim, a byłoby zgodniéj i gładziéj: na szérokiéj, głębokiéj i bystréj rzéce Dunaju; — na stronie 124. Marek Aureli okazywáł beaucoup de respect dlá sénatorów, to tłómacz Polski wyraża, że *okazywáł wiele powagi senatoróm*, a to nie jest dobrze po Polsku, jednać powagę, okazywać zaś wzgląd, szacunek, uszanowanié.

Nie zatrzymując się nad różnémi przeistoczeniami, na których dziełko nic nie zyskuje, jako w przydatkach, że ojcowie w Rzymie mogli synów *wyrzucać i zabijać* (Cz. I. p. 6.), że historycy *zabobonni* (p. 70.) co się *dziejopisóm dlá osobliwości wymyślić podobało* (C. II. p. 22. 23.) że, résine, przełożone jest *smołą* (C. I. p. 81.) fête, *balem* (p. 47.). Rzućmy oko na omyłki, które zapewne z druku wynikły. W części I. strona 56. *tribunał*, *tribunału* ma być, tribunat, tribunatu (cf. infr. p. 109.); na stronie 58. 59. *Melliius*, Meljus; na stronie 83. *Duilliius*, Duilius; na stronie 84. *Xantipa*, Xantippa; na stronie 93. *Amfidus*, Aufidus; na stronie 131. ponowiona dziwna omyłka *ojczyznę zastausży*, która się w obszérniéjszéj historji (T. I. p. 242.) przez opuszczénié zdarzyła, bez przełożénia dans cette situation (T. I. p. 255. ed. franc.); na stronie 134. *Aryowifta*, Ariowista; na stro-

nach 138. 139. *Korsynium*, Korfinium; na stronie 151. *Fotym*, Fotin. — W części II. na stronie 44. *tribunale*, tribunie; na stronie 138. przedostatni wiérsz *Jdumenem*, Diadumenem; na stronie 147. wszędzie *Galliian*, zamiast Gallien; na stronach 152. 153. *Dyoklecyi*, Dioklei; na stronie 153. *Karsowie*, Karpowie; na stronie 154. wszędzie *Galerus*, zamiast Galerius; na stronie 165. *Kuzynusa*, Rufinusa; na stronie 167. *przypuścił*, zamiast przepuscił.

Niektóre z wyrażonych tu drukarskich omyłek, wynikają zapewne z ortografji nazwisk Rzymskich przepolszczonéj. Przepisál na to niejakie prawidła wiecznéj pamięci Kopczyński, a nic nie stanowiącé późniéjsze wyrazy jego, wprowadziły dziwactwo pisania podwójnégo *ii*. Powtarzál nie raz przed zgonem szanowny starzec, że tego w żaden sposób nie pochwalá. Ale zaraza podwójnego ii, wszystkié drukarnie ochłonęła i dziéłko skrócenia historji Rzymskiéj przez Ol. rojiskiem ii nasadzoné jest. Tylko po y psylon, po którym drugie i, równymże prawem przez innych bywá kładzione, w typografji gdzie dziełko Ol. wyszło nie jest kładzioné: ztąd obok czytámy *Waleryus* (nie Waleryius) i *Korneliius* (nie Kornelius). Pochwalál Kopczyński, żeby nazwisk piérwsze przypadki kończyć stosownie do następnych, ztąd zwyczajem dawnym Francuzkim, tłómacz Polski Gold-

smitha pisze: *Cyceron*, *Katon* (np. C. I. p. 141. C. II. p. 9.) Dawnym też zwyczajem Francuzkim i ciemnych wieków, Ptolomeuszów nazwisko, w texcie Francuzkim skrócenia Goldsmitha, jak należy przez *e*, pisané, w Polskim przekładzie, przekształconé jest na *Ptolomeuszów* (C. I. p. 151. C. II. p. 4. 7.). Prostują dziś uczéni Francuzi w ortografji niedokładności dawnych wieków, a ile możności, zachowując nie przeistoczoną Łacińską lub Grecką, wielu przestaje nawet pisać Hipparque, pisząc Hipparche, co jest najtrudniéjszym punktem dlá Francuzów w dochowaniu ortografji starożytnéy: w Polskim zaś tłómaczeniu przez nieostróżność wcisnął się zfrancuziały *Hippark* (C. II. p. 40.). Nie chcemy tu naostatek otwiérać rozprawy o pisaniu cudzoziemczych nazwisk, ale nie poznałby swégo nazwiska Goldsmith, ani przekładacz jego Francuzki Musset Pathay z tytułu będącégo na czele dziéła Polskiego.

Kilka drobnostek w rozbiorze tym przekładu Polskiégo wytkniętych i sprostowań uczynionych, nie ujmą zalety tłómaczeniu i tłómacza talentowi, który, aby chciał czynnie i niezmordowanie dlá ziomków poświęcać! Wyraża tłómacz w przedmowie, że dopełnił przekładu skrócenia historji Rzymskiéj Goldsmitha, by przysposobił dlá młodzi dziéło, któreby niedostatek elementarnégo zastąpiło. Spragniona ziemia nasza

dójrzalszych prac historycznych, z wdzięcznością to zatrudniénié tłómacza przyjmuje, dostarczenie dziéła do którego nawet wiek dziecinny łacny może miéć przystęp, bez wątpienia nie małą jest dla kraju przysługą, tym większą, że wybór tłómacza wypádł na oryginál między doskonalsze liczony. Tym sposobem, nie tylko przedmową swoją, ale i dziéłem swojim skutecznie tłómacz rodaków do ćwiczeń historycznych zachęcá i uspasabia. Przy wzmagającym się guście do historji, zaczną być poszukiwané dziéła, Robersona, Gibbona, Mitforta, Gilliesa, Müllera i tylu innych prawdziwych historyków, a spodziéwać się, że znaczną ich część tłómacz Goldsmitha ojczyźnie na Polski przełożonych złoży.

UWAGI o PANSTWIE KOSCIELNEM, i MIESZKANCACH RZYMU.

(Wyciąg z dzieła Lettres sur l' Italie par Dupaty Tom: 2d)
(Dalszy ciąg poprzedzającego przedmiotu).

List LXXX. *w Rzymie.*

Pytaymy się teraz, jakim sposobem lud szczęśliwym bydź może, pod jarzmem absolutnéy władzy, pod wpływem tylu władz drugiégo rzędu, w ubóstwie, i błędach skażonéy administracyi?

Przez posłuszeństwo. Nałóg, ciérpliwość, nadzieia, religiiá; wielki przedziáł w Rzymie, między uciemiężeniem, a buntem położyły.

Lecz z iaką ten lud wesołością, iest uległy swéy władzy!

Widzieliśmy iuż, że obsolutná władza papieżá, nié może wiele na lud ciążeć. Wpływ zaś wielkich panów na jego przeznaczenie, daleko ieszcze mniéyszy má skutek.

Panuie tu, we wszelkich względach i stosunkach panów z panámi i tychże panów z ubogimi wesołość, łatwość, i powszechne nawzaiem przymilanie: co wszystko ztąd pochodzi, że fortuna robi tu igrzyska pospolicie taiemnie i w milczeniu przez sług, mnichów, sekretarzów, lub kobiéty. Nie można należycie wiedzieć z kim się ma doczynienie; nie można znać ważności osoby, z którą się rozmawiá, lub wpływu téy, którą się mijając pozdrawiá. Jutro ten xiądz ubogi, może bydź prałatem, ten prałát Kardynałem; ten mizerak sekretarzem, kamerdynerem, odźwiernym lub lokajem, piérwszego na watykanie urzędnika. W téy niepewności, każdy człowiek szanuje drugiégo; w téy wątpliwości, płyną mu z ust słowa uprzéymości i dobroci; z tego względu uśmiech oznaczaiący protekcyą, ściskánie rąk, znak pozorny przyiaźni; słowem, wszystkie twarze nawzaiem się sobie przymilają.

Rzymianie maią przedziwną łatwość do odmiany twarzy, albo raczéy tak są do niéy wezwyczaieni, iż to przeobrażenie bez trudności im przychodzi. Twarze włoskie, są náylepszemi w świecie maskámi. Stém wszystkiém, pantomina ich, tak psuie iesta słowa, i spóyrzenia; iż zamiast dokładnego małowania powierzchownych znaków wewnętrznego czucia, bardziéy ie émi, wikłá, i niewyraźnemi czyni. I dla tego Włosi między sobą, nie wierzą nigdy ani twarzy, ani słowom, ani ich brzmieniu i przygłosom: sám tylko skutek na wiarę u nich zasługuie.

Kiedy Kardynał oddaie wizytę drugiemu, zwłaszcza na urzędzie będącemu Kardynałowi, wchodząc do piérwszego przedpokoiu gdzie są lokaje, czyni ukłon; do drugiego gdzie są kamerdynerowie, uśmiéch; do trzeciego gdzie są dworzanie, ściska za rękę, do czwartego gdzie iest wprowadziciel, kłaniá się, uśmiéchá, ściká za rękę i rozmawiá. Wchodzi nakoniec do swego współtowarzysza. Zdaie się na pozor, że się to dwóch przyiacioł serdecznie ściská, a to są w jstocie dwáy spółzawodnicy, którzy się nawzaiem podusić pragną.

Polityka ta uymowania, osłaniá tu lud, od uciemiężenia, od którego indziéy sáme prawa nie bronią.

Nakoniec, w Rzymie pomierność maiątków zbliżá do siebie ludzi i stany: wszyst-

kie prawie głowy, wzaiem się stykają: trzebaby więc bardzo zręcznégo despotyzmu, żeby ten w jednę tylko, bez naruszenia i obrażenia drugich, ugodził.

List LXXXI. *w Rzymie.*

(Dal: ciąg poprzed: przed:)

Wyłożmy nakoniec szczęśliwość Rzymian, zasadzoną (iakośmy widzieli) na pozornéy polityczněy niewoli, a w jstocie na prawdziwéy wolności.

Żadná z jch potrzeb fizycznych nie wymaga zbytku: lecz wszyscy mają rzeczy nieodbycie do życia potrzebne; te zaś małéy są ceny.

Głód u nich iest bez energii: ieden obiad z owoców, iarzyn, drobnéy rybki, lub trochy mięsa złożony, iest dostateczny na iednodzienne iego zaspokoienié.

Pragnienie mało wymagá i spożywá wina, a wiele cytryn i lodów.

Co do odzieży, klimat i sposób ubioru, przyprowadziły ią do prostego okrycia: każdy, kto nie nagi, już jest ubrany.

Pożądliwość kobiét, znayduie w sygizbeizmie żywioł i swe zaspokoienie; w obyczaiach łatwość; w religii, odpusty.

Jest ieszcze iedná potrzeba szczególná, która się na spisie potrzeb człowieka nie znayduie, potrzeba podobno ze wszystkich náygwałtowniéyszá, która w życiu ludz-

kiém naywięcéy dokazuie, a nad którą się do dziś dnia mało prawodawcy i filozofowie zastanawiali: chcę tu mówić o potrzebie prowadzącéy człowieka do wyczerpania swéy działałności, to iest, do wydatkowania zbytku życia, które mu po zaspokoieniu piérwszych potrzeb pozostaie.

Rzecz iest dowiedziona, że ten naddatek naszego bytu, ieźli mi się tak tłumaczyć godzi, stłumiony w nás przez jakowy przymus lub niedostatek potrzebnego ruchu, zrządzá nieuchybnie to niemiłe czucie, które nazywámy nudą, a które się z czasem dręczącą męczarnią staie.

Dla uprzedzenia lub zwalczenia takowego czucia; dla uniknienia nudy, człowiek uobyczaiony, robi wszędzie mniéy lub więcéy usiłków i wynalazków, doskonali sztuki, doskonali się sám lub psuie, wstrząsá światem i dzieie czynów ludzkich napełniá.

Lecz ta potrzebá iest mniéy lub więcéy gwałtowną w różnym stopniu uobyczaiénia i w różnym klimacie. W Rzymie, naprzykład, klimat i tę, i inne potrzeby osłabiá.

Okoliczności prócz tego polityczne, zamiast onéy uprawy, rozwijania i pomnażania, iak w innych narodach, zbiegaią się z klimatem, na iéy ścieśnienie.

Widzimy w jstocie iak się polityka européyská, coraz bardziéy cofá od pań-

stwa kościelnêgo, jak morze od swych brzegów.

Państwo to, zostaie ieszcze na lądzie Europy, lecz nie w jéy towarzystwie; bo iuż nie ma znaczącego bytu na ziemskiéy kuli. Nie ma więc uczeźnictwa, w jéy ogólnym obrócie, ani w owych częstych elektryzacyach politycznych burzy, które utrzymują, drażnią, i rozwiiaią czułość narodów.

Tak więc potrzeba wyczerpania, czyli spożycia swéy działalności, zmniéyszaná u Rzymian przez te dwie przyczyny, nie wymagá tyle przestrzeni iak w innych kraiach, do działania i zaspokoienia się; obéydzie się bez tych obszérnych wiadomości filozofij, literatury i polityki.

Rzymianie małą tę ilość przewyżki, która im z bytu, po zaspokojeniu piérwszych potrzeb pozostaie, spożywaią we śnie, miłostkach, próżnościach, dysputach teologicznych i processyach.

Z obiadu, idzie się do snu i spi się do szóstéy wieczornéy godziny; a potém się nic nie robi. Za zbliżeniem nocy, wszystkie prace ustaią; zamykaią się wszystkie warsztaty; mężczyźni, kobiety, dziwczęta, wszyscy, aż do trzeciéy z rana, biegaią, idą na przechadzkę, na gromadowe rozmowy, na wieczerzą do austeryi: náypoważniéysze nawet osoby do iutra się téy zabawie oddają.

Każdy wieczor, iest publiczną uroczystością, na któréy miłość piérwsze miéysce trzyma. Miłość u Włochów, nie iest bardzo wykwintna: zmysły przemawiają do zmysłów, albo próżność do próżności; a rzadko kiedy serce i wyobraźnia, do wyobraźni i serca.

Tyle iest miłośnych awantur w Rzymie, iż się stały tak pospolitemi, że się na nie naymniéyszego baczenia nie daie, iak gdyby onych wcale nie było.

Nie można tu znaleśdź w obyczajach, ani osób prywatnych, ani ludzi publicznych, téy moralności, ani téy przystoyności, które się w obyczaiach innych ludów znayduią.

Piękność moralna, iest tu zupełnie nieznana. A jeżeli iest co dobrego; to instynktowi, rozsądkowi lub zwyczajowi przypisać należy. Dla dopięcia zaś téy moralnéy piękności w każdym rodzaiu, czułość człowieka, tyle udręczeń doznaje; z umysłem, duszą, szkrupułami sumnienia w tak trudne idzie zapasy, tyle zaciętych walk toczy! z taką nakoniec wykwintnością i trudem, zdobi pisma, mowy, passye, całe nakoniec publiczne i prywatne życie człowieka.

Nic tego wszystkiego w Rzymie nie ma.

Życie tu dla większéy części osób, ma tylko starość i wiek dziecinny: innych por wieku brakuie.

Dwie rzeczy, przyczyniaią się szczególniéy do uszczęśliwienia Rzymian. Religija przez swe rozgrzeszenia zasłaniá za nimi przeszłość, a przez obietnice, w náypowabniéyszych farbach zawsze przyszłość maluie. Jestto lud, który się naymniéy obawiá, a naywięcéy spodziéwá; ma on religiią ślepą, ale razem naydogodniéyszą. Byle się tylko na obrzędach religiynych regularnie znaydował; byle nałogowym sposobem pewne słowa odmawiał; już pewny zbawienia.

Nie potrzebuie on doskonalić swych sentymentów i wyobrażeń, i walczyć całe życie z namiętnościami: umiarkowanie iego religii tak iest łagodne, iak klimat, w którym żyje.

Rzymianin, maiąc czułość mierną, i zawsze niepewną, rzadko kiedy bywá nieszczęśliwym i to nie wiele.

Nie dla tego, żeby czułość iego nie mogła się posunąć do ostateczności, iak czułość kobiéciá; bo nawet przez swą słabość iest do niéy skłonnym; lecz trzebaby, żeby przyczyny tego stopnia czułości, ustawnie nań działały.

Wiemy co się około dwóch tysięcy lat, w Rzymie stało, kiedy ambicyá zdobycia świata zwolniała. Wszystko się razem rozprzęgło; wkrótce państwo rzymskie byt straciło. Ostatni cesarze, i papieże, widzieć się dali.

Rzym starożytny był artyficyalny; dzisiéyszy jest naturalnym.

Owoż Rzym właśnie taki, jakim go mieć chciały klimat i ziemia; oto, z drugiéy strony, iakim go zrobili Rzymianie, ilekroć byli wolnymi.

Nigdy teraźniéysi Rzymianie mieć nie będą tego stopnia tęgości umysłu i wyobraźni, który w obyczaiach, i sztukach znayduie energiią i passyą, i który dosięgá wielkości. Pozostaie im tylko stopień uiemny, w którym na obfitości, łatwości i wymówności, przestaną.

Nie zabłyśnie u nich prawdziwy geniusz, który jeśli tak wolno powiedzieć, samá tylko drażliwość wydaie; sám chyba przypadek, wydadź go może.

Lecz żeby nie uledz zwykle zdarzającym się pomyłkom, zważyć należy: że to, co czyni narod jaki w oczach innych narodów świetnym, nie jest jedno z tém, co go czyni szczęśliwym.

Może się to twierdzić o narodach, co i o szczególnych osobach, które zwykły bydź prawie zawsze w nędzy przez też same przymioty, które im nadają świetność, i zazdrość u postronnych sprawują.

Zgłębiając rzecz do gruntu postrzegámy: że Rzymianie są bardzo podobni tym miérnym, spokoynym, małego znaczenia ludziom, których los niezazdrośny; którzy nie są ani mili, ani użyteczni; do których

nikt podobnym bydź nie chce; z którymi nikt żyć nie pragnie; którzy jednakże są szczęśliwi.

TESTAMENT

Jeden furman w prowincyi Szester (Chester), który przez swoją pracowitość zebrał mały majątek, a czując się bardzo słabym, posłał po Xiędza i Notaryusza, którzy przychodząc razem, zastali chorego w łóżku, otoczonego całą familią rzewliwie płaczącą; furman zebrawszy swoje siły, dyktował testament sposobem następującym. — Daję móy dom i wszystkie sprzęty, które się w nim znaydują, Maryannie (było to imie jego żony) w dożywocie; a po śmierci zaś jéy, chcę żeby było podzielono między moje dzieci. Daję moje powozy i konie Tomowi; moje pługi, woły, Dykowi z połową folwarku; drugą zaś połowa i 100 funtów szterlingów Wilowi, trzysta funtów szterlingów Molajowi, i tyleż Betty: teraz ty panie Notaryuszu pisz, ty panie Xięże, błagay Boga, ty moja żono, płacz; a wy moje biédne dzieci, krzyczcie tyle, ile wam się podoba. *Już ja umieram.* Testator skonał w samey rzeczy wymówiszy te ostatnie słowa.

Cała natura ogłasza szybkie przebieganie czasu: dzień po nocy następuje; pory roku są w nieustanney odmianie; słońce wschodzi i zachodzi, a każdey nocy xiężyc zmienia swoją postać. Życie człowieka podobne jest do prędko przemijającego dnia, ten zaś jest obrazem roku. Poranek jest to wiosna, obraz dziedzinności i młodości, południe jest lato, obraz mezkiey siły; wieczór jest jesień, obraz zbliżającey się starości; noc, jest to: zima, obraz przemienionych nadziei i radości.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla mieysc prawem wyznaczonych. Dni 28 miesiąca Września roku 1817.

August Becu Prof. Ord. Czł. K. C.

X. J. K. Chodani Prof. Ord. Cen. K. C.